



Do artykułu „PRZEZ WĘGRY NA BUKOWINĘ“.



POD SZCZYTEM RARCULA (1652 m.).

fol. E. R.



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI ¹⁾

jako krajoznawca.

Kontynentalne położenie Polski, mającej względnie na czas krótki — „swobodny odech do morza“, było powodem, że ze wszystkich działów podróży najmniej reprezentowany u nas był dział podróży, przedsięwziętych w celach naukowych. Prawie że nie mamy wyobrazicieli na tem polu. Wspominamy wprawdzie z pewną dumą nazwisko Jana z Kolna, co to jeszcze przed Kolumbem miał odkryć Amerykę, a właściwie półwysep Labrador — przypominamy podróże naukowe Jana Potockiego, gotowiśmy nawet awanturyczne przygody Maurycego Beniowskiego zaliczyć do tego rodzaju zdobyczy świata zaofiarowanych — choć poważna nauka z powątpiewaniem o tem sądzi. Nie mniej przeto inne działy podróżniczego pisarstwa miały licznych u nas przedstawicieli, dlatego choć w kilku słowach pragnę tutaj o nich wspomnieć.

Począwszy od Długosza, mamy wprawdzie ogólne opisy ziem naszych, zwłaszcza wedle systemu hydrograficznego — ale to, co się dziś nazywa nauką geografii, a co w wiekach średnich, a nawet i w epoce odrodzenia sztuk i nauk kosmografią zwano, pojawia się u nas bardzo późno, bo dopiero w XVIII w. Pierwszym dziełem tego rodzaju była praca Wład. Łubieńskiego p. t. „Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych“, wydana w 1740 r., — bo to wszystko, co znajdujemy w XVI w., w dziełach Kromera, Glabera, Bielskiego czy Gwagnina, którzy jakieś szczegóły do opisu miejscowości dorzucali, były to niejako prace przygotowawcze, zarówno do przyszłego ziemioznawstwa właściwego, jak i do podróży stosować się mogące. Dopiero tedy po Kluwerze gdańszczaninie i po Łubieńskim, skoro się ustaliły ściśle naukowe granice badań geograficznych, mogło się rozwinąć swobodnie podróżopisarstwo i opisy artystyczne całych ziem i okolic kraju.

Epoka stanisławowska zaprzątnięta krytyką staroświecką ustroju społeczeństwa,

nie mogła się jednak zdobyć na spokojne i artystyczne odtworzenie swoich i cudzych ziem. Dopiero pierwszy rok zeszłego stulecia był dla nas zarazem rokiem zwrotu w myślach i wyobrażeniach naszych.

Tow. Przyjaciół Nauk jest właśnie tą zwrotniczą osią, która obróciła umysły polaków z zewnątrz ku sobie, ku wszechstronniejszej, głębszej znajomości swojego świata, swego otoczenia.

Bo chociaż głównem zadaniem T. P. N. było dziejopisarstwo, ale rzecz oczywista z dziejami — pojętami w szerokim ich zakresie — łączyć się koniecznie musiała i znajomość ziemi własnej, podróżopisarstwo krajowe. To też obok pierwszego prezesa Tow. — Albertrandiego — stoi w Panteonie naszej chwały i 3-ci z rzędu prezes J. U. Niemcewicz. Temu ostatniemu w podróżopisarstwie naszym pierwszorzędne należy się stanowisko i od niego rozpoczynamy epokę historycznych kraju opisów. Wprawdzie — „Podróże historyczne“ wyszły dopiero w 1857, lecz wszystkim wiadomo, że już od r. 1811 — Niemcewicz 17 lat poświęcił na zbadanie i na podróże po kraju. W tym to charakterze krajowego obserwatora zmierzwszy cały obszar krajów, składających Polskę starożytną, notował on skrzętnie wszystko, co minęło lub przemijało, by wyraźniej przemówić do ogółu — świadomość przeszłości obudzić, — wiążąc tym sposobem jakby dwa światy XVIII i XIX w.

Kiedy z widowni świata zeszedł Niemcewicz — podjętą przez niego pracy prowadzi dalej Hoffmanowa. A chociaż pod wielu względami odmienni, przecież Niemcewicz i Hoffmanowa to mają wspólnego, że oboje chcą obudzić u czytelników zamiłowanie i znajomość swojej ziemi, chcą do świadomości i do sumienia ogółu przemówić, by raz przecież poznali bliżej to, na co od lat tylu patrzyli, a jednak nie widzieli: by poznali powaby i niewyczerpane zasoby kraju.

Nie jeden z czytelników zauważył, iż pod



względem wewnętrznej myśli przewodniej twórczość Hoffinanowej w porównaniu z działalnością Niemcewicz jest o wiele w zakresie swoim skromniejsza: pisze ona głównie dla kobiet tylko, a więc cel pedagogiczny ma na względzie — a co do owej myśli dziejowej, jest bardziej powierzchowna. Zakres jej podróży jest mniejszy: zna Podlasie, Mazowsze, Lubelskie — wreszcie Krakowskie, Sandomierskie, a nawet Prusy — nie sięga jednak na Litwę i Ruś. Co jednak zjednało jej ową wielką popularność w literaturze naszej, to żywa świadomość przeszłości, u najpiękniejszego źródła, w ognisku puławskim zaczerpnięta, która w znacznej części wynagrodzić zdołała pewne braki poważniejszych studyów historycznych.

Krótkim tym wstępem, jakby rzutem oka wstecz na działalność naszą podróżopisarską, uważałem za konieczne oznaczyć stanowisko i zasługi literackie J. I. Kraszewskiego — którego setną rocznicę urodzin obchodzimy w r. b. Nie są to rzeczy nowe, każdej z osób inteligentnych dobrze wiadome, niemniej przeto mieć je należy na względzie przy określaniu zasług Kraszewskiego jako krajoznawcy.

Przypomnimy przeto, cośmy wyżej powiedzieli, że warunki bytu politycznego miały dla nas wyłączny powód do polubienia podróżnictwa i podróżopisarstwa, jako odsłaniających przeszłość zamgloną lub rozsypującą się w gruzy; zrozumiemy wtedy, jakie miało doniosłe znaczenie zjawienie się w takiej oto chwili J. I. Kraszewskiego. Umysł jego wszechstronny, talent spostrzegawczy, świadomość sił swoich, kraju, jego wad i cnót niepomnierna, dały mu możność z tej skarbnicy wszystkiego co swojskie w kilkunastu rozmaitych kierunkach twórczości pisarskiej — a zwłaszcza w podróżopisarstwie, wysnuć tysiące obrazów świetnych, myśli wzniosłych, nauk budujących i uwag żywotnych.

Posłuchajmy jednak, jak sam Kraszewski pojmował zadania krajoznawstwa i jak sam oceniał stanowisko swoje na tem polu.

Jeszcze w r. 1841 w opisie „Białej na Podlasiu“ mówi: „Gdyby każdy ze znanych sobie okolic starał się poznać szczegółowo choćby nie bardzo odległą przeszłość, a zwłaszcza tę, której szczątki tkwią w niej jeszcze,

gdyby każdy spisywał dzieje takie, złożyłaby się wprędce zajmująca bardzo historia wewnętrzного życia kraju. Nie potrzebaby nic omijać, nic z niej usuwać, — wszystko bez wyboru, co tylko pod najrozmaitszymi względami zająć może, mieścić w ten wielki skład, z którego później surowy nawet dziejopisarz czerpaćby musiał. W opisie Druskienik nadmienia o przeszkodach dla dopięcia celu tego: „My tylko kochamy wszystko obce, tak w nic swojego wierzyć nie chcemy. O! zły to znak! kto w siebie nie wierzy, kto o sobie wątpi — biada mu! a myśmy wielbiciele obczyzny wieczni — podobnego nam ludu na całej kuli ziemskiej nie znaleźć“. W innym znowu czasie — we „Wspomnieniach Odessy, Jedyssaku i Budżaku“ kreśli nam wszystkie sposoby opisywania miejscowości i przemawia za tem, jakiego się sam trzymał, t. j. swobody artystycznej, poufałego zwierzenia się czytelnikom ze wszelkich wrażeń i myśli, znajduje bowiem, że dawne opisy wędrowek były to tylko sprawozdania z kraju, miejsc, dziejów — „ale wyjątkowo malowały człowieka, co je pisał“. Wreszcie w „Kartkach z podróży“ nadmienia sam o tem, co bez wątpienia szczególny wdzięk nadawało jego podróżom, co oświecało je powabnym kolorytem subiektywności, t. j., że był niejako stworzony na nieustannego wędrowca. „Jeszcze w 1812 r. w pieluchach z matką uczyłem się tulactwa; urodziłem się w ucieczce, wędrowałem z kolebką, przenosić się musiałem w życiu nieprzeliczoną liczbę razy“.

Zgodnie z tak rozumianemi zadaniami podróżopisarstwa — we wstępie do drugiego wydania „Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy“ — sam przyznaje, o czem dziś wszyscy wiedzieć możemy: że mu należy pierwszeństwo w artystycznym odtwarzaniu obrazów kraju. Mówi dalej, „że była to jedna z jego ramot najpowszechniej czytana i najsympatyczniej przyjęta“. „Ogół nie tylko czytał chętnie, ale i zdawał się żądać dalszego ciągu. W ślad za „Wspomnieniami“ ukazały się — mniej więcej w ten sam sposób pojęte i ułożone: „Wspomnienia Wielkopolski“ — Edw. hr. Raczyńskiego; „Wspomnienia Podola i Wołynia“ — Al. Przeździeckiego; „Żmudź“ — X. Jucewicza; to dowo-



dzi, żeśmy w porę o kraju własnym pisać zaczęli, gdy tylu innych jedną z nami myśl powzięło“.

Dla braku miejsca a obfitości materyałów nie możemy tu rozbierać każdego w tym kierunku dzieła tak płodnego pisarza, jakim był Kraszewski. Jaśniej może przedstawi się nam zakres i doniosłość twórczości jego, jeżeli rozpatrzymy rozmaite kierunki i żywioły podróżopisarstwa Kraszewskiego, jako to: podróże, w których przeważają rysy autobiograficzne, podróże fantastyczne, szkice ogólne i charakterystyki ludzi i miejscowości, podróże z przeważną cechą historyczną, wreszcie szersze opisy kraju. W przeglądzie tym posilkować się będziemy uwagami zasłużonego badacza literatury ojczystej — Antoniego Bądzkiewicza.

Zacznijmy od najsłabszych i zapewne najdawniejszych, o których nie wiele mamy do powiedzenia — od podróży fantastycznych.

Tu należy cały tom „Wędrówek literackich, fantastycznych i historycznych“. Na ćwierć wieku przeszło przed swą istotną podróżą po Europie — odbywał J. I. Kraszewski, gwoli modzie ówczesnej, siedząc w wygodnym fotelu przy biurku, fantazyjną po-

dróż po kontynencie Europy, pielgrzymkę po jej stolicach: Paryżu, Berlinie, Konstantynopolu i in. Są to pierwsze rozmachy skrzydeł zrywającego się do lotu orlęcia, nim wzbiwszy się wysoko, obejrzy lepiej z tych wyżyn swoją ziemię ojczystą.

Drugim etapem podróżopisarstwa J. I. Kraszewskiego są ustępy, zamieszczone w „Obrazach z życia i podróży“ — w książce niezmiernie dziś rzadkiej. Są to obrazki miejscowości ze stron rodzinnych autora, z przeważnym odcieniem autobiograficznym, w których stopniowo zarysować się poczyna indywidualność pisarza i samoistość kierunku jego twórczości.

Przerzucając te szkice, które dadzą się ułożyć chronologicznie w szereg następujących obrazków, jak: Romanów, Biała na Podlasiu, Lublin, Świsłocz — przebiegamy myślą szczegóły z lat dzieciennych i młodzieńczych Kraszewskiego. Stanowią one tak piękną, pełną prostoty i wdzięku, a zamkniętą w sobie całość, tyle mają powabu w swojej bezpretensjonalności, tyle żywiołów swoich i wysoce kształcących, że powinny każdemu polakowi być znane, a zwłaszcza mieć jak największe rozpowszechnienie wśród młodzieży naszej.

D. N.

M. R. Witanowski.



ZBIORY POLSKIE.

10)

Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem.

Przegląd nasz, rozumie się samo przez się, zaczniemy od grafiki właściwej, ona to bowiem jest częścią najważniejszą zbiorów głębockich i najprawdziwszą ich ozdobą, a lubo kolekcja ta obfitością swoją wzbudza szczerzy podziw, atoli oryentowanie się w niej jest nietrudne i nietrudny podział. Każdemu bowiem, choć cokolwiek filozoficznie myślącemu kolekcjonistcie wiadomo, że klasyfikację danego zbioru

tworzy jego zawartość, która mniejszą lub większą różnorodnością swoją najlepiej wskazuje, z jakich kategorii zbioru dany składa się. Wiążąc tedy ze sobą pokrewne grupy, działy i poddziały tego tak dobrze mi znanego zbioru, przyszedłem do wniosku, że bez fantazyowania, gdyż na podstawie całkiem realnej, daje się on z łatwością podzielić na kategorie, z których utworzony poniżej planik pozwoli



może niejednemu zbieraczowi w przyszłości uporządkować i swoją, z niemalym trudem zebraną kolekcję.

Przedewszystkiem tedy cały ten zbiór rozpada się na 4 wielkie grupy, mianowicie na: ryciny (sztychy, litografie, drzeworyty), rysunki, akwarele i fotografie wraz z fotodrukami; każda zaś z powyższych grup zawiera następujące działy i poddziały:

Dział I. Polska w dawnych granicach.

1) Mapy. 2) Flora. 3) Fauna. 4) Krajo-
braz polski. 5) Widoki czyli miasta, wsie,
dwory, zamki, pałace etc. na przestrzeni: A.
Polski etnograficznej. B. Litwy z Białorusią
i Inflantami i C. Rusi.

Uwaga. Każdy z poddziałów, stosownie
do swego formatu, mieści się w zbiorze p. Je-
żewskiego w 4 różnej wielkości tekach).

Dział II. Typy polskie, rusińskie, litewskie
oraz plemion obcych w granicach dawnej Pol-
ski osiadłych.

(*Uwaga.* Dział ten zawiera obok typów
ludzkich we właściwych strojach: zajęcia, ob-
chody, obrzędy, gry, zabawy etc.).

1) Typy polskie: A. Lud, układ w po-
rządku geograficznym według ziem. B. Mie-
szczenie. C. Szlachta. D. Rycerstwo, woj-
sko. E. Duchowieństwo. 2) Typy rusińskie,
rozpadające się na takie same mniej więcej pod-
działy, co i polskie. 3) Typy litewskie i biało-
ruskie. 4) Typy plemion obcych: A. cyganie,
B. karaimi. C. Niemcy. D. ormianie. E. tatar-
zy. F. żydzi.

Dział III. Dzieje Polski w obrazach.

1. Polska przedhistoryczna. A. Zabytki
pogańskie (bałwany, baby, mogiły, popielnice,
ozdoby stroju i t. p.) 2) Polska historyczna.
Sceny z historii: A. Politycznej. B. Kościel-
nej. C. Kulturalnej, (dzieje oświaty, teatru etc.)
w chronologicznym porządku ułożone. E. Pla-
ny bitew, strategiczne. E. Herby polskie. Drze-
wa genealogiczne. F. Chorągwie polskie. G.
Medale i medaliony. H. Monety. I. Ordery,
znaki zaszczytne.

Dział IV. Portrety zasłużonych Polaków.

1) Królewskie. 2) Prymasów, arcybisku-
pów, biskupów etc. 2) Hetmanów, wodzów,
generałów. 4) Senatorów. 5) Uczonych. 6) Poe-
tów. 7) Artystów: A. Architekci. B. Rze-



STARY DWÓR W GŁĘBOKIM,
W KTÓRYM MIEŚCI SIĘ ZBIÓR RYCIN.

źbiarze. C. Malarze. D. Muzycy. E. Arty-
ści dramatyczni.

Dział V. Budownictwo. (Budownictwo ludowe.
Szczegóły architektoniczne z różnych epok etc).

Dział VI. Rzeźbiarstwo polskie.

1) Pomniki i posągi. 2) Nagrobki zasłu-
żonych Polaków (w alfabetycznym porządku we-
dług nazwisk ułożone).

Dział VII. Malarstwo polskie.

1) Malarstwo religijne: A. Wizerunki obra-
zów cudami słynących. B. Wizerunki patro-
nów Polski. C. Sceny religijne. 2) Malar-
stwo świeckie (rodzajowe etc.)

Dział VIII. Sztuka stosowana.

1) Broń, zbroja, ryszunek wojenny.
2) Sprzęty, statki, naczynia (brzozy, ceramika,
szkło i t. p.) 3) Tkaniny staropolskie, 4) Opra-
wy i t. d.

Dział IX. Rozmaitości. (Tytuły dzieł. Winiety.
Ozdoby drukarskie. Ogłoszenia i afisze ilu-
strowane. Znaki wodne i t. p.)



Dział X. Rzeczy obce przez artystów polskich wykonane.

1) Widoki. 3) Sceny. 3) Portrety.

Klasyfikacja powyższa zawiera tedy wszystko, co p. Jeżewski po dziś dzień w zakresie grafiki z gorliwością mu właściwą zebrał, a lubo porządkowanie tych skarbów sprawia mu wielką przyjemność, atoli napływ ich, zwłaszcza w ostatnich latach, był tak obfity, że skatalogowanie wszystkich zabierze jeszcze co niemiara czasu, tembardziej, że zamierzone jest sporządzenie skorowidza, który w alfabetycznym porządku zawrze wykaz wszystkich rytowników i malarzy, występujących w tym zbiorze. Przechodząc tedy do uważnego rozpatrzenia powyższych działów, abyśmy się zbytnio nie gubili w szczegółach, pozwolimy sobie niektóre, zwłaszcza pokrewne (jak np. szkice, rysunki, akwarele etc.) łączyć z sobą, w czym nam rzecz wielce ułatwi powyższa klasyfikacja. Zaczynając tedy od rycin, które się rozpadają na: sztychy (miedzioryty, staloryty, akwaforty i akwatynty), litografie i drzeworyty, z działu I-go, przedstawiającego Polskę, pominąwszy zbiór dawnych map i atlasów (Kanter, Zannoni etc.) oraz niezbyt zasobne poddziały flory i fauny, zatrzymamy się na chwilę przy widokach. Dział ten jest jednym z najlepiej zaopatrzonych w zbiorze, nie brak w nim ani jednego albumu z tych, które się ukazały w przeciągu w. XIX, a obok istnego zatrzęsienia luźnych rycin, przedstawiających świątynie, zamki, dwory, gmachy i pałace, zwracają tu na siebie uwagę: wspaniałe, rzadkie i ze wszystkich polskich bodaj że największe widoki Warszawy Canalettego, prześliczne akwatynty C. A. Rychtera (Puławy), oraz jeszcze radsze i cenniejsze widoki J. Freya, tem bardziej, że są wszystkie, jakie z pod rylca jego wyszły. Pomijając całe stopy widoków rytowanych przez niesłychanie płodnego Ant. Oleszczyńskiego (komplet), godne są wyróżnienia liczne roboty Kryst., Fryd. i Adolfa Dietrichów, A. Reichela i wielu, wielu innych. Dział ten znakomicie uzupełnia mnóstwo dzieł ilustrowanych oraz albumów, od najdawniejszych z w. XVII aż do ostatnich, najnowszych. Z pomiędzy nich uwagę na siebie zwracają: Gwagnin Aleks. „Kronika Sarmacyi Europejskiej“, „Kraków, 1611, Cellarii Andr. „Regni Poloniae“. 1659, Sandrart J. „Das Königreich Pohlen“, 1687. Puffendorf Fr. „Thaten Carl Gustaws“, 1697, następnie z w. XVIII: „Eroberung der Stadt Warschau“, Lipsk, 1704. Deisih M. „Dancig“, 1765. „Ozdoba y obrona Ukraińskich krajów“. Berdyczów,

1767. „Planty Miasta Warszawy“, 1779, dalej z w. XIX, oprócz wszystkich wydań Ambr. Grabowskiego, nieznane mi: I. N. Głowackiego „Widoki m. Krakowa i jego okolic“, bardzo rzadki „Albumik“ (8 widoków) Napol. Ordy, Schmidter Z.: „Sammlung der vorzug. Gebäude in Warschau“, 1837. „Guide de Voyageur en Pologne“, Vars. 1820, wreszcie: Żegoty Paulego: „Starożytności Galicyjskie“, Ceglińskiego J.: rzadki „Album widoków Warszawy“, jak niemniej F. Dietricha, „Album“, (13 wid. Warsz.); cenny, bo na 800 do 1000 rb. szacowany „Album Wileński“ J. K. Wilczyńskiego oraz wiele innych. Wogóle w skład tego tak wielce interesującego krajoznawcę działu wchodziło przed dwoma laty sztychów luźnych i litografii sztuk 855, albumy i książki zawierały ich 1940, a że obok nich drzeworytów było 3110, przeto wszystkich widoków znajdowało się w zbiorze 5905 sztuk.

Przechodząc do typów fizycznych i strojów charakterystycznych, dział ten zawiera luźnych sztychów i lit. 580, znajdujących się w książkach i albumach 320, oraz drzeworytów 532; zaznaczyć trzeba, że prawdziwą ozdobę tego zbioru stanowi poddział „Militaria“ oraz ubiory ludowe i narodowe Norblina. Te ostatnie były wykonywane w r. 1804. w Paryżu, nakładem Fayfra, który za każdą sztukę płacił artyście 2 ludwiki. (Rytował je na miedzi słynny Dubucourt). Wyszło ich tylko 48, (Paryż 1817), lubo Norblin przygotował ich okrągłą setkę w akwarelach¹⁾. Tablic norblinowskich w zbiorach polskich bywa najczęściej tylko 24, w kolekcji jednak p. Jeżewskiego są wszystkie w komplecie. Najciekawszą atoli częścią tego działu są tak już rzadkie ryciny, przedstawiające umundurowanie wojsk polskich. Oprócz rycerskich, widzimy tu ubiory wojskowe z czasów saskich, panowania Stanisława Augusta, z epoki wreszcie księstwa warszaw. i królestwa kongresowego. Z książek i albumów, nie wyszczególniając najnowszych i pospolitszych, (jak np. Piwarskiego „Kram Malowniczy“ etc.), należą do działu tego rzadkie a pięknie zachowane: „Roczniki Wojskowe“, „Costumes de l'armée polonaise“ (r. 1830), następnie „Typy wojskowe polskie“, ręcznie malowane, „Album wojska polskiego z r. 1831“, „Das polnische Heer“. (Nürnberg 1833) i w. in.

¹⁾ Wszystkie oryginały z objaśnieniami, kreślonemi na odwrociu ręką ks. Izabeli Czartoryskiej znajdowały się w Paryżu, w zbiorze Adolfa Cichowskiego.



Dział IV krótko nas tylko zatrzyma, gdyż po przeniesieniu z niego podobizn królów i hetmanów do działu V, tak został uszczuplony, iż w nim tylko pozostało sztychów luźnych sztuk 382, książkowych 620 i drzeworytów 270. Są to przeważnie bitwy, potyczki, wjazdy i wogóle sceny, do których, pamiętając na znane przysłowie: „Poetis et pictoribus omnia licet“, nie można zawsze przywiązywać wartości ściśle historycznej. W dziale tym, oprócz bitw sztychowanych przez Lewickiego, oraz scen z pierwszych wieków historycznej Polski, rysowanych przez Fran. Smuglewicza, zwraca uwagę widza, oryginalna rycina wyobrażająca stawienie przed Zygmuntem III na sejmie pojmanych Szujskich przez hetm. Żółkiewskiego, dokładność której przekonywa arcy-skrupulatne zachowanie w najmniejszych nawet figurach podobieństwa twarzy. Obok wielu innych, jest tu również słynna rycina Dola-Belli, przedstawiająca wjazd Ossolińskiego do Rzymu, jak niemniej wjazd do stolicy Piotrowej J. Radziwiłła, — jeden z największych sztychów, wykonany z oryginału, znajdującego się w Wilanowie, przez Ant. Oleśczyńskiego. Są tu również liczne bitwy z epoki Jana III, jest oblężenie Trębowli, są plany bitw wyjęte z dzieła Puffendorfa, są wreszcie sceny historyczne rytowane przez nadwornego sztycharza St. Augusta, J. Johna, jak niemniej wiele nowszych i najnowszych utworów. Do działu tego, obok wielu książek archeologicznych, (Tyszkiewicz, Grabowski i in.) należą takie jak: Raczyńskiego: „Gabinet medalów pol-

skich“, Kieleśńskiego: „Siegel des Mittelalters in Polen“, Żebrowskiego: „O pieczęciach dawnej Polski i Litwy“, Chodźki: „La Pologne illustrée“, Forstera Kar. „La vieille Pologne“ i tegoż: „Pologne“, Zaydlera: „Storia della Polonia“ i w. w. in.

Olbrzymi w zbiorze p. Jeżewskiego dział portretów, wywołuje podziwienie wszystkich miłośników piękna. Stają w nim przed nami począwszy od książąt, królów, wodzów-bohaterów, niezliczone szeregi sławnych i dobrze zasłużonych ojczyźnie rodaków. O! szacowne, a tak miłe dla nas smutnych oblicza! — ileż wy nam zdarzeń wiekopomnych przypominacie, władając wciąż z siłą zdumiewającą naszymi sercami. Snadź czarodziejska moc tkwi w uwiecznionej zasłudze!

Obfitość jest tak wielka, że całą uwagę trzeba skupić, aby się człowiek w tem zatręseniu nie zgubił. Sam tylko poddział, zawierający ikonografię królów naszych, (ze wszystkich zbiorów polskich i niepolskich najkompletniejszy), bez przesady godny jest przeniesienia do królewskiej kolekcji. P. Jeżewski dotąd gromadził tylko grafikę ściśle polską i będąc wierny temu założeniu, wcielał jeno do swego zbioru bądź utwory przez rodaków sztychowane, bądź też rysowane. W tym jednak przypadku (mówię o nabyciu ikonografii królów), zmuszony był odstąpić od tej zasady i stąd w poddziale tym znalazło się mnóstwo arcydzieł obcego rylca.

D. N.

M. Federowski.



Przez Węgry na Bukowinę.⁴⁾ (dok.).

Odstępując od wytkniętego z góry planu wycieczki, straciliśmy tyle czasu, że wątpliwe było, czy plan nasz w zakreślonym terminie zdołamy wykonać, obowiązki zaś zawodowe nie pozwalały na dalszą nieobecność. Trzeba było tempo wycieczki przyspieszyć. Postanowiliśmy zatem na przestrzeni, którą i tak poprzednio przebyliśmy na kołach, posłużyć się kole-

ją, tem bardziej, że właśnie w tym kierunku teren się stale wznosił. Mieliśmy bowiem przebyć drogę w górę biegu Złotej Bystrzycy aż do Jakobeni, a stąd przez przełęcz Mestecanesci — (1099 m. nad p. m.) dostać się do doliny Moldawicy.

Wczesnym rannym pociągami wyjechaliśmy z Dorny. Gęsta mgła rozścielała się po doli-



DAWNY OBRONNY KLASZTOR ORMIAŃSKI, ZWANY „ZAMKA“, W SUCZAWIE.

fol. J. Ch.

nie, zasłaniając wszystko dokoła. Minawszy kilka małych stacyjek, dojeżdżamy do Jakobeni, skąd tak gościniec jak i kolej pięć się muszą na przełęcz Mestecanesci, stanowiącą dział wód pomiędzy Złotą Bystrzycą a Putną, dopływem Mołdawy. Z okien wagonu widzimy gościniec zmuśnięty pnący się ku górze; nie imponuje nam to jednak po przełęczu Prislopulu. Lokomotywa pracuje ciężko, sapie, parska i bucha kłębami dymu i pary, wreszcie wpada do tunelu 1622 m. długiego a położonego na wysokości 951 m. Około 8 minut tak urozmaiconej jazdy i dostajemy się w przepiękną dolinę Valeputny. Na najbliższej stacji opuszczamy ciasne wagony kolejowe, zadowoleni, że dalszą drogę będziemy odbywać znów na naszych stalowych rumakach.

Droga ta prowadzi w otwartej dolinie Mołdawy. Góry pięknie tu jeszcze zalesione wznoszą się ku południowi coraz wyżej i wyżej, osiągając swe najwyższe punkty w widocznych zdaleka szczytach Giumalaul (1857 m.) i Rarcul (1653 m.).

Na Pożoritte, malowniczo położoną wioskę z ludnością w części rumuńską a w części niemiecką (koloniści sprowadzeni tu ze Spiżu), zdążamy do Kimpolungu (po rumuńsku Câmpulung), jednego z większych miast Bukowiny. Miasto to zajmuje ogromny obszar, rozciągający

się na przestrzeni przeszło 7 km., skąd też jego nazwa.

Położony w zdrowej i pięknej okolicy jest Kimpolung, a jeszcze bardziej przyległa Dea, są ulubionem letniskiem dla mieszkańców Czerniowiec. Stąd też przeważnie bywają przedsiębrane wycieczki na wspomniane już najwyższe szczyty Karpat bukowińskich: Giumalaul i Rarcul. Zresztą samo miasto nie przedstawia nic ciekawego.

Z Kimpolungu wiedzie nas dalsza droga doliną Mołdawy na niemiecką kolonię Eisenau do Wamy. Tu uchodzi do Mołdawy znaczny jej dopływ Mołdawica, której doliną prowadzi boczną linią kolejową, dla celów eksploatacji drzewa zbudowaną, do rozległej wioski huculskiej Ruskiej Mołdawicy. Przemysł drzewny jest też w tutejszej okolicy bardzo rozwinięty. Prawie w każdej miejscowości spotykamy wielkie tartaki parowe, dla których cała sieć kolejek leśnych zwozi materiał drzewny. Niestety pierwotny krajobraz karpacki bardzo na tem traci: coraz to częściej widzieć można świecące wśród jednostajnych ongi borów „tysiny“!

Przybywszy do Gurahumory, miasteczka leżącego już na podgórzu, a odpocząwszy i porzuciwszy się, ruszamy w dalszą drogę, by dotrzeć na noc do Kaczyki.

Niebawem opuszczamy dolinę Mołdawy,



fol. J. Ch

RUINY DAWNEGO GRODU HOSPODARÓW WOŁOSKICH „CETATEA” W SUCZAWIE.

kierując się na północ, równoległe z linią kolejową zdążającą do Hatny.

Droga na całej przestrzeni stale się wznosi a osiąga najwyższy punkt 528 m. w miejscowości Strigoja, skąd w kilku ostrych zakosach spada ku Kaczyce.

W Kaczyce najciekawszą dla przybysza jest tamtejsza salina, założona w roku 1791, jedyna na Bukowinie. Roczna produkcja soli dosięga tu około 18,000 cetnarów soli kamiennej i 35,000 cetnarów warzonki, oprócz warzelnii soli znajduje się tu bowiem dość rozległa kopalnia o 3 poziomach. W kopalni zwraca uwagę zwiedzających ołtarz a jeszcze bardziej ambona nader artystycznie z soli wykuta.

Mieszkańcy Kaczyki, w przeciwieństwie do okolicy niemal wyłącznie rumuńskiej, są przeważnie słowianami, głównie polakami. Wielką zasługę utrzymania poczucia narodowego wśród tej wyspy polskiej zewsząd obcemi narodowościami otoczonej i narażonej tak bardzo na zupełne wynarodowienie, położyli tamtejsi ks. misjonarze, których staraniem stanął tu piękny, w stylu gotyckim utrzymany kościół według projektu ś. p. profesora Talowskiego.

Zwiedzwszy o wczesnej godzinie rannej salinę kaczycką, ruszyliśmy co rychlej do ostatniego etapu naszej wycieczki, do Suczawy,

miasta dla turysty z wielu względów interesującego.

Najpiękniejsza część wycieczki naszej była już jednak skończona. Wjeżdżamy w rozległą równinę, pokrytą przeważnie łanami kukurydzy, nużącą swą jednostajnością umysł i oko.

Na zbliżającego się od strony Ickan robi Suczawa nader korzystne wrażenie. Położona na wyniosłym wzgórzu, strzela ku niebu wieżycami kilkunastu świątyń, połyskuje w słońcu złocistymi krzyżami kopuł. Domy rozrzucone w części na stokach, ukrywają się wśród zieleni ogrodów. Ale droga do miasta uciążliwa. Od mostu na rzece Suczawie pnie się aż do samego miasta na przestrzeni około 7 km. stale w górę, podobnie jak i kolej lokalna, łącząca stację graniczną Ickany z Suczawą.

Suczawa należy do najstarszych osad na Bukowinie. Pierwszą wzmiankę o niej spotykamy już około roku 1388. Onga stolica księstwa mołdawskiego i kwitnąca metropolia handlowa upadła jednak z przeniesieniem rezydencji gospodarów wołoskich do Jass. Kilkakrotnie następnie w zawieruchach wojennych burzona i niszczona, przedewszystkiem w latach 1494, 1497 i 1538, nigdy już nie zdołała się podnieść do dawnej świetności, przeciwnie ubożała coraz bardziej, a w czasie okupacji kraju



przez Austryę, w roku 1774, była w stanie zupełnego upadku.

Dzisiejsza Suczawa nie przypomina niczem swej minionej świetności. Jest przeciętnym miastem prowincjonalnym bez większego znaczenia handlowego lub politycznego, z ludnością przeszło dwunastotysięczną, zaliczającą się do najrozmaitszych narodowości i wyznań. Są tu zatem rumuni, Niemcy, Żydzi, Ormianie, Rusini, Polacy, Czesi a nawet Turcy.

Z pozostałych zabytków godne uwagi są przedewszystkiem dość liczne jeszcze świątynie. Z czterdziestu świątyń murowanych i drewnianych, jakie miasto ongi liczyło, dotąd się jeszcze zachowało około 15. Każdy niemal obrządek a jest ich tu wiele, posiada swoją świątynię. Z świątyń tych zasługuje w pierwszym rzędzie na uwagę cerkiew, mieszcząca relikwie świętego Jana z Novi, patrona Bukowiny. Cerkiew ta, niedawno odnowiona, jest zabytkiem budownictwa 10 wieku. Szkoda że przy odnawianiu nie we wszystkim utrzymano jej starożytny charakter.

Zwłoki św. Jana z Novi sprowadzone zostały do Suczawy przez hospodara Aleksandra, zwanego Dobrym. Z przeniesieniem jednak stolicy gospodarów wołoskich do Jass, w roku 1402, zostały tam i zwłoki świętego przewiezione. W wojnie z Turkami w r. 1686 odzyskał Jan III Sobieski relikwie świętego, które dostały się były wraz z miastem w ręce Turków, i w porozumieniu z hospodarem Konstantynem Cantemirem przewiózł je do klasztoru oo. bazylianów w Żółtkwi, skąd dopiero za cesarza Józefa II, w r. 1783, sprowadzono je napowrót do Suczawy.

Grób świętego Jana z Novi jest celem licznych pobożnych pielgrzymek. W dniu czci jego poświęconym, t. j. 6 lipca, przybywają tu corocznie wielotysięczne tłumy pątników nie tylko z całej niemal Bukowiny, ale i z galicyjskiego Pokucia, Rumunii i Węgier.

Do najstarszych świątyń należy dalej cerkiew św. Mirona, ongi metropolitalna, z zachowaniem swego starożytnego charakteru odnowiona a posiadająca cenne freski.

Za miastem na wzgórzu łagodnie opadającym, otoczone widocznymi dziś jeszcze wałami ziemnymi i murem, sterczą resztki kościoła i klasztoru ormiańskiego św. Aksentego, zwane dziś „Zamka“¹⁾. Klasztor ten założony został

już około roku 1515. W r. 1686 król Jan III Sobieski, zwyciężywszy Turków pod Bojanem i zdobywszy Suczawę, klasztor ten obwarował i założył w tem miejscu obóz. Gdy wojska polskie opuściły Suczawę, Ormianie odbudowali pozostałe wśród oszańcowania kościół i klasztor, którym odtąd nazwa „Zamka“ pozostała.

Zwiedzamy jeszcze ciekawe ruiny starożytnego zamku książęcego „Cetatea“, którego powstanie i historia nie są jeszcze znane dokładnie. Prawdopodobnie wzniesiony został w końcu XIV wieku.

Bardzo zajmujący widok dla obcego przedstawia Suczawa w dni jarmarczne a przedewszystkiem w dniu odpustu św. Jana z Novi. Na ulicach i placach miasta, które roją się wówczas od przybyłych, można się zapoznać ze wszystkimi typami etnograficznymi Bukowiny. Oto jak ciekawy ten widok opisuje felietonista „Gazety Narodowej“: „Tu przybyły gdzieś z głębi kraju lipowan rozłożył na rosyjskiej bryczce jarzyny i bełkoce pijanym głosem. Ruchy jego rubaszne, broda długa, rozczochrana, koszula kolorowa, czynią go ciekawym okazem tego na poły pierwotnego kraju. Tuż obok rumunka. Śniadą ma twarz, czarne włosy i jak węgiel czarne, błyszczące namiętnością oczy. Białe ręcznik zdobi jej głowę, co oznacza, że jest już mężatką. Ręcznik lśniący białością tak jaskrawą, że u nas niestety podobnie czystego byś nie znalazł. Od czasu do czasu odzywa się głos nieprzyjemny, o nosowem brzmieniu, w języku ani romańskim ani też słowiańskim; ani to Rusin, których tu znaczna liczba, ani też Niemiec lub Rumun. Twarz mówcy o rysach semickich, język to raczej bełkot niezrozumiały. To Ormianin bukowiniński, najsprytniejszy i najbogatszy mieszkaniec kraju.

Czasem błysnie fez Turka i błysną jego czarne, palące, przenikliwe oczy, ale rzadko, bardzo rzadko, chyba gdy na jakąś specjalną uroczystość tu przybędzie, aby sprzedać trochę słodczy, bawidel, zagrać na oryginalnym tureckim instrumencie, przypomnieć, że panowanie ich, synów półksiężyca, minęło, wreszcie zabrać pieniądze i wrócić do ojczyzny. Wśród tych wszystkich, tu na granicy kultury europejskiej, wśród tylu narodów i szczepów, Żyd, ten wieczny Żyd wędrowiec rozbił swoje namioty i handluje.

dziwaczna nazwa „zamka“. Na jednej z ulic Suczawy, wiodącej ku ruinom klasztornym, widnieje nawet tablica z napisem: „Zamkagasse“!

¹⁾ Nazwa ta pochodzi bez wątpienia od słowa polskiego „zamek“, wśród ludności utarła się jednak



Wszystkie te okoliczności, typy i sam charakter miasta składają się na obraz niezwykle barwny, prawdziwie wschodni“.

I tak oto wycieczkę naszą ukończyliśmy. Przed nami leżała ogromna przestrzeń Bukowiny, tak ciekawej pod każdym względem, przepiękna pogoda lipcowa zachęcała do dalszej wędrowki; — ale niestety obowiązki zawodowe stawały temu na przeszkodzie. Trzeba było wracać co rychlej. Niebawem też unosił nas pociąg ku północy w stronę Czerniowiec, — za nami tonęła w złotych promieniach zachodzącego słońca Suczawa — a hen w dali ginę-



fol. J. Ch.

CERKIEW, MIESZCZĄCA GRÓB ŚW. JANA Z NOVI W SUCZAWIE.

ły w sieni zamroczony ostatnie pasma Karpat bukowiańskich.

W. Fiszer.



GAWĘDY KRAJOZNAWCZE.

W jednym z ostatnich numerów poruszyła redakcja warszawskiego „Świata“ w szeregu wywiadów u wybitnych budowniczych naszych sprawę zabudowywania się wielkich miast polskich. Pomiędzy wypowiedzianymi przez nich opiniami zasługuje na szczególną uwagę zdanie zdolnego i cenionego architekta warszawskiego, p. Zdzisława Kalinowskiego.

Jest to niewątpliwie w szczerem i konsekwentnem rozwinięciu powziętego z góry poglądu wyraz nie tylko znacznego odłamu młodych

i niemłodych budowniczych współczesnych, ale nawet, co większą może ma wagę, istotny głos rad miejskich, posiadaczy nieruchomości i t. d., tych którzy plany u artysty-budowniczego zamawiają i którzy je aprobuja lub przechodzą nad nimi do porządku dziennego.

Nie znaczy to zresztą bynajmniej, by ten szeroki ogół miał odwagę tak jasno i otwarcie kwestyę stawiać, jak to uczynił p. Kalinowski. Że zaś chodzi tu może nie tylko o odwagę prze-



konań, ale i o coś innego, sprawę komplikującego, zanotujemy to sobie tymczasem w pamięci, warując sobie parę słów wyjaśnienia na potem.

Twierdzi zatem p. Kalinowski, że chcąc regulowanie miast współczesnych postawić na stopie właściwej, na poziomie godnym kulturalnego Europejczyka, dążącego dziś przede wszystkim do światła i powietrza, należy te przedewszystkiem higieniczno-sanitarne względy mieć na oku z pominięciem — czytamy, zdaje mi się, dobrze między wierszami — fałszywych sentymentalizmów i zgoła zbędnych skrupułów.

„Burzenie starzyny jest w porządku rzeczy“ brzmią dosłownie wyrazy wywiadu, poczem sam p. Kalinowski dodaje: „naturalnie, że arcydzieła powinny być oszczędzane i wielbione... Ale arcydzieła tylko... Przecież nie można, przez szacunek dla wieków ubiegłych, skazać się dziś na przymusową impotencyę“.

Tak niebywale jasne i kategoryczne postawienie sprawy na twardym gruncie wymagań i aspiracji dwudziestego wieku, który, jak mnie ma słusznie p. Kalinowski, „winien także pokazać, do czego jest zdolny“ upraszcza niestychanie dyskusję. Myślę jednak, że wolno będzie każdemu, kto w podwójnym charakterze miłośnika starzyny i syna dwudziestego wieku własne ma w tej sprawie zdanie, dodać do tak wyraźnie sformułowanego programu parę słów komentarzy.

Uprzedził mnie w tem co prawda w sposób wysoce kompetentny i wystarczający w tym samym numerze „Świata“ p. Stefan Szyller, wywiad z którym jest może mimowoli dosadną na uprzednią teoryę repliką.

— „Zburzyć?! Rzecz bardzo łatwa. I dziecko i barbarzyńca to potrafi. Trudniej wzniesić coś. Niewiadomo przecież, czy lepsze będzie to, co się wzniesie, od tego, co się zburzy“.

I słusznie. Chce p. Kalinowski w sposób dość bezwzględny wywalczyć dla współczesnego sobie wieku dwudziestego „prawo burzenia“. „Prawo nieograniczonego burzenia“. Bo, zastrzega się wprawdzie, że szanować należy bezwzględnie arcydzieła, ale w praktyce życiowej niema, jak wiemy, zastrzeżenie to nawet wagi pyłu, osiadającego na pokładzie pancernika. Co jest arcydziełem przedewszystkiem? I kto o tem będzie wyrokował? Wiek dwudziesty? — kwestyonujemy kompetencyę sądu. Jeżeli chce sam tworzyć,—jest stroną, nie może być zatem chłodnym, nienamiętnym sędzią. Wieki późniejsze? Wątpić można, czy pokolenie współczesne będzie chciało czekać tak długo, składając swe zdolności,

zapał i siłę twórczą, swoje plany i projekty na przechowanie do czasu zaakceptowania ich przez dwudzieste pierwsze lub drugie stulecie.

Któż zatem, jaki aż nazbyt pewny siebie znawca powie nam, co jest arcydziełem, a co niem nie jest. Jest arcydziełem „Hamlet“ Szekspira — nieprawdaż? i „Król Lir“ i nawet „Wesołe kumoszki z Windsoru“. Ale wiek osiemnasty nazywał te arcydzieła płodami prostactwa o ledwo widocznych przeblaskach talentu. Są już dziś arcydziełami niewątpliwie „Sonety krymskie“, ale w roku Pańskim 1827 uważał je bardzo skądinąd rozumny i zasłużony krytyk Kajetan Koźmian za plugawe i karczemne.

Jest dziś arcydziełem niewątpliwem, przez nikogo niekwestyonowanym ołtarz Maryacki. Ależ wszak tylko dla braku funduszu nie zastąpiono go innym, „ładniejszym“, i nie wyrzucano na śmietnik. Nawet nie tak dawno,—sto kilkadziesiąt lat temu zaledwie.

Wobec tego zgodzi się p. Kalinowski, że tytuł arcydzieła jest dość słabem zapewnieniem nie już bezpieczeństwa, ale całości dla jakiegokolwiek zabytku sztuki.

Ale nie nalegajmy. Przypuśćmy, że są dzieła, które dziś i za lat tysiąc będą jednakowo uważane za arcydzieła. Jednogłośnie, bez żadnego wyjątku dla najbardziej indywidualnych, namiętnych i zagorzałych reformatorów. Otóż wiemy, niestety, że takich arcydzieł jest w Polsce bardzo niewiele. Nie będziemy się spierali czy ich jest, wielką, europejską miarą mierząc, sto czy tysiąc; to pewne, że im na wyższe szczeble tej właśnie europejskiej kultury będziemy wchodzili, im częściej używać będziemy wszechświatowego, najwyższego sprawdzianu, tem więcej dzieł okaże się zgoła nie arcydziełem, tylko „zwyczajną pamiątką“, aż wreszcie ilość arcydzieł zmaleje, jeżeli już nie w oczach ogółu, to w oczach garstki wykwiutnych znawców do całkiem znikomej garsteczki. Te zatem pozostawimy, resztę zburzymy. Ale na co my wówczas w Polsce będziemy patrzyli — czy tylko na to, do czego „wiek dwudziesty był zdolny“.

Jeszcze jeden wzgląd — zdaje się — nieostatni. Mieszkamy, my, polacy, na ziemi, na której burzy już i tak prawdziwe „dwadzieścia i jeden narodów“. Jeżeli i my zechcemy burzyć — będzie grono burzących większe o jednego, ale kto będzie odbudowywał? Chyba nie zawsze my, chyba nawet nienajczęściej my. Na to, żeby budować, zwłaszcza rzeczy tak



wielkie jak miasta współczesne, trzeba by mieć więcej siły w rękę, więcej pieniędzy w kieszeni, najwięcej hartu w walce, a jak najmniej przeszkód z zewnątrz i w samych sobie. Że zaś to, co na ziemiach historycznie polskich w kształcie widocznego zabytku sztuki powstało, jest dziś nieraz większą częścią naszego tam dobytku — o tem wiemy wszyscy i o to się nie będziemy chyba spierali. Postawić na to miejsce coś innego, coś lepszego, a również szczerze i rdzennie polskiego? — bylebyśmy mogli tylko!

Nie chcemy rzeczy doprowadzać do absurdu. Nie wątpimy ani na chwilę, że nie chce tego i nasz domniemany przeciwnik. Nie chcemy ani na chwilę twierdzić, że niczego, co jest stare, ruszać nie wolno. Wierzmy najmocniej, że p. Kalinowski i ci, co na jego poziomie estetycznym stoją, nie chcą takiej znów powszechnej rzezi — za wyjątkiem arcydzieł — urządzić. Jesteśmy pewni, że gdyby przyszło w rzeczywistości do sądu nad tą nieszczęsną „starzyzną“, rękaby im się przed podpisaniem niejednego wyroku śmierci zatrzęsła. Tu ocaliliby stary kościół o szpetnem sklepieniu i niesmacznych wieżach dla pięknej i poważnej fasady, ówdzie starą kamieniczkę o banalnej fasadzie — dla prześlicznych odrzwi. I gdybyśmy tak np. poszli na rynek staromiejski w Warszawie, to choć z przyznaniem tytułu arcydzieła byłoby tam krucho istotnie, aleby się chyba bодаł w każdym domu udało coś odnaleźć — jakieś odrzwia, jakąś klatkę schodową, fryz, tablicę czy kratkę nadprożną, dla którejby się udało wymodlić odwołanie srogiego wyroku. A tak powłóczywszy się po krętych zaułkach i zapomnianych od Boga i od ludzi dziurach, udałooby się nam może dojść do jakiego takiego porozumienia, do stwierdzenia, że arcydzieł tu wcale niema, ale że jest całość, dziwnie zwarta, krzepka i doskonale ze sobą związana, której — raz ją zburzywszy — ani już później nie zobaczymy, ani sobie o niej nawet pojęcia nie będziemy mogli wyrobić. Że w każdym z tych zaklętych kamieni śpi zaklęta moc nieprzebranej energii i zapału, że jeśli dziś jeszcze — choćby niekiedy, choćby dla niektórych — może się ona budzić i ożywiać, to jutro, naszą ręką zgładzona, będzie istotnie zagasłem echem niepowrotnie minionej przeszłości.

A wszak, jeżeli my chcemy mieć „prawo burzenia“, to i tamci, co odeszli tak dawno, ale tak nam nieskończonie wielką po sobie puścićzną pozostawili, mają prawo życia — po śmierci.

I możebyśmy nawet doszli wspólnie do

przekonania, że w tem dość dziwaczne nieporozumieniu tkwi jako przyczyna nieco głębiej cieni, który boli, ale któryby można usunąć.

Idziecie panowie, jako prowodyrowie nowych, mocnych, bujnych czasów, które głośno, choć niekiedy zbyt szorstko i chrapliwie, dopominają się dla siebie i dla swoich planów lepszych warunków materyalnych do życia. Domagają się słońca, powietrza i miejsca dla wszystkich, ale idą po nie do ciasnych zaułków staromiejskich, w których istotnie nawet największym nakładem da się uzyskać tylko połowiczne wyniki. Czyby nie lepiej było iść dalej, iść raczej gdzieindziej. Jeśli burzyć, to raczej to, co wam wasi bezpośredni poprzednicy pozostawili — niesłychany stek banalności i brzydoty z drugiej połowy ubiegłego wieku. Jeżeli słońca i powietrza szukać, czyżby raczej nie łatwiej je było za miastem ułoić, na szerokich przestrzeniach pól i łąk, tam gdzie łatwiej i taniej urzeczywistnić można świetną niewątpliwie i słuszną w pomysle ideę miast-ogrodów? Te kamienne jadra dzisiejszych miast-olbrzymów, te „starzyzny“ są wszędzie tak małe, tak w porównaniu z całością znikome, że zawsze znajdzie się dość ludzi, uważających za szczęście możliwość mieszkania wśród starych murów, starych ech, które się jeszcze między nimi błakają. Dajcie im — od czego się napewno nie będą wymawiać — dobre bruki, uczciwą kanalizację, zdrową wodę do picia i dostateczne oświetlenie, poza tem zaś bądźcie pewni, że ci ludzie, mieszkając w starych ruderach, potrafią istotne idee twórcze dwudziestego stulecia dostatecznie ocenić.

To się wszystko mówi do was, panowie przywódcy, którzy idziecie na czele, którzy niesiecie w sobie nowe, mocne i płodne idee, macie chęć i niecierpliwość oblec je w żywe ciało. Dobrze byłoby jednak pamiętać, że za wami idzie nieprzeliczona ciżba szarego tłumu, bezkrytycznie idącego za tem, co mu się tak kategorycznie do wierzenia podaje. Z natury rzeczy, z usposobienia swego, raczej byliby skłonni, jak każdy tłum, do zniszczenia tego, czego nie rozumieją dokładnie; jeśli brak im odwagi do tak bezwzględного ucieleśnienia swych aspiracji, — panowie im jej dodajecie, ale kto weźmie odpowiedzialność za skutki?

Chyba tacy, którym przeszłość zaczyna ciążyć, jak kula u nogi. Są i tacy, — jest ich nawet u nas pod wpływem rozmaitych czynników rozkładających coraz więcej. Mocą ofiar i wysiłków, nieskończoną ilością łez, krwi i potu ratujemy wszyscy od kilku pokoleń to, co nam z kataklizmów dziejowych ocalało. Ale są



dusze słabsze, które się tym ciągłym wysiłkiem czują znużone. Nawet zresztą na mocne dusze przychodzą momenty, kiedy wątleje ich odporność, kruszy się ich tęgość. Czai się i podnosi obmierzły łeb rozpaczliwa chęć przekreślenia wszystkiego, rozpoczęcia, jak bankrut, życia na nowo — jak żeby to było chociaż na chwilę możliwe.

To jest właśnie to, co sprawę komplikuje, co ją komplikuje specjalnie na naszym grun-

cie — nie francuskim i nie angielskim, tylko na polskim, niewolnym gruncie.

Ani mi w głowie kogokolwiek oskarżać, ani tem mniej posądzać. Ale, jak miemam, wolno każdemu z nas zaprotestować przeciwko temu, co dąży nie ku wzmocnieniu jeno ku zwątleniu tego, co jest i być musi wewnętrzną treścią życia naszego, — ku zdobyciu nowych, mocno jeszcze wątpliwych wartości kosztem ofiar niczem nieprzeplaconych.

Boruta.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Pod wróżbą niepomyślną, bo w silny deszcz, zebrało się 34 osób na stacyi Most d. 8 b. m. o godzinie 10 rano, lecz już w kolejce do Jabłonnego błysnęło parokrotnie słońce, a choć się nie ustaliło, jednak deszcz nie padał

aż do powrotu. Z Jabłonnego wycieczka poszła pieszo szosą Petersburską, a następnie malowniczą drogą przez Józefów, Kąty, Rembelszczyznę do Czarnej Strugi, zrobiwszy około 18 wiorst z dwoma odpoczynekami, i wróciła o godz. 6-ej do Warszawy kolejką Marecką. Prowadził wycieczkę p. T. Koszutski.

+ Oddział Kujawski P. T. Kr. za okres czasu od 1/I do 1/VII r. b. odbył 2 zebrania Ogólne; posiedzeń zaś Zarządu odbyło się 18; odczyt odbył się tylko jeden: p. Krzyżanowskiego — „O Wiśle i jej dopływach“.

Sekcja wycieczkowa urządziła wycieczki do: 1) Dobrzynia nad Wisłą, 2) Krzywosądz, Dobrego i Radziejowa, 3) Izbicy i Brdowa.

Oddział wydał seryę pocztówek złożoną z 21 widoków kujawskich, obramowanych motywami kujawskimi.

P. Kuracykowi przyznana została zapomoga na wycieczkę; ogłoszono konkurs dla młodzieży z dziedziny przyrody; nabyto aparat fotograficzny w cenie 98 rb. 50 kop. Przyjęto nowych członków 18, wykreślono 6.

Muzeum Oddziału było nader licznie uczęszczane przez rozmaite wycieczki nie tylko z Królestwa, lecz i z poza kordonu. Między innemi przyjmowano we Włocławku wycieczkę, urządzoną przez młodzież gimnazjum z Inowrocławia.



Z piśmiennictwa.

Sierpniowy numer „Architekta“ daje świetnie odbite widoki i przekroje dworku podmiejskiego na wystawie architektury i wnętrz w Krakowie, według projektu p. Józefa Czajkowskiego, domku rękodzielniczego p. Szyszki-Bohusza i „Pergoli“ p. Ekielskiego. Umieszczone w № 6, 7 i 8 „Architekta“ podobizny szczegółów z tej wystawy zebrał komitet jej obecnie w osobne album (cena 3 kor.), wydając oprócz tego seryę pocztówek z ciekawszymi fragmentami. Interesującą jest w tekście notatka o pobycie i odczycie w Krakowie słynnego twórcy idei „miast-ogrodów“ w Anglii, E. Howarda, oraz poglądach jego na możliwość ucieleśnienia tych idei na gruncie krakowskim.

+ W sierpniowym zeszycie „Przeglądu Narodowego“ umieścił p. Aleksander Łętowski zwięzły, ale ciekawy szkic, obrazujący „Stosunki narodowe i kulturalne na Litwie“, siłę liczącą zamieszkujących ją narodowości, ich wzajemne stosunki i wpływy cywilizacyjne. Praca ta obejmuje cztery rozdzia-



ly, poświęcone czterem głównym Litwę zamieszkującym narodowościom, a mian.: polakom, litwinom, białorusinom i żydom. Co do pierwszych, stwierdza autor cyfrowo, że nawet liczebnie nie są oni i dziś jeszcze taką małowartościową pozycją, za jaką ich różnym pseudo-statystkom podoba się ogłaszać. Biorąc rzeczy według najbardziej ogólnikowego schematu, jest ich w gub. wileńskiej 42%, grodzieńskiej 25,2%, kowieńskiej 13,1%, mińskiej 14,4%, mohylowskiej 8,8% i witebskiej 12,4%; średnio we wszystkich 6 guberniach — 26,8% ogółu ludności. Wahania w poszczególnych powiatach są bardzo znaczne, dochodzą np. od 1,5% w pow. telszewskim do 73,9% w pow. sokólskim. Mniej różowo przedstawia się autorowi stan wewnętrzny polskości na Litwie. W szeregu gorzkich, choć może nieco jednostronnie sprawę oświetlających uwag, podkreśla on pewne rozluźnianie odporu narodowego od 1905 r., lekceważenie własnego języka, niewyzyskiwanie przysługujących mu praw, dobrowolne wyzbywanie się ziemi i t. d.

O wiele słabiej liczebnie przedstawia się na Litwie ilość — litwinów. Trzy gubernie: mińska, mohylowska i witebska nie mają ich wcale, w grodzieńskiej znajduje się całkiem znikomy odsetek 0,2%, gub. wileńska ma 17,1% i najmocniejsza wreszcie twierdza — gub. kowieńska — 67%. Po barwnem, a wręcz niepochlebnem scharakteryzowaniu budzącego się nacjonalizmu litewskiego i jego wrogiego do nas stosunku, podkreśla autor znamieny fakt, że kultura litewska ginie jednak i ustępuje nietylko w zętnięciu z kulturami wyższymi — polską lub niemiecką — ale nawet tam, gdzie się styka z równą sobie wartością — z biernym i bynajmniej nie zaczepnym ludem białoruskim. Nie powiększa się też litewski stan posiadania drogą osadnictwa, bo prowadzący energiczną politykę Bank włościański parceluje wprawdzie we wzmożonem tempie większą własność, ale osadza na niej nie miejscowych litwinów, tylko sprowadzonych z rdzennej Rosyi osadników. To też Wilno przed stu laty niemal litewskie etnograficznie ma litwinów dziś 2000 zaledwie. Najmocniejsi liczebnie białorusini (od 65% w gub. mohylowskiej do 4,6% w kowieńskiej) faktycznie są dziś jeszcze bierną masą, budzoną usilnie przez agitatorów, pochodzenia przeważnie obcego.

Co do żydów wreszcie ma ich Litwa więcej nawet niż Królestwo — 15,5% ogółu ludności, z tego w miastach od 75 do 95%. Do nich też należy prawie wyłącznie handel i przemysł (w Białymstoku np. 1/3 fabryk sukiennych). Ciekawe, choć ujawniające już uprzednio, są szczegóły o roli żydów przy wyrzucaniu z rąk polskich ziemi po 63 r.



Z bibliografii krajoznawczej.

- Dziędzielewicz Józef.* Nowy gatunek z rzędu owadów chróscikowatych, zebrany w wschodnich Karpatach w r. 1909. Kosmos XXXVI, 1911.
- Stöckl August.* Motyle radsze i nowe zebrane w latach 1908 do 1910 w okolicach Lwowa, Janowa, Mikuliczyna i Worochty, część II. Kosmos XXXVI, 1911.
- Hryniewicz Bolesław.* Wschodnia granica buka w Europie. Kosmos XXVI, 1911.
- Wodzińska Jadwiga.* W sprawie godnych ochrony zbiorowisk roślinnych. Kosmos XXXVI, 1911.
- Goetel Walery.* Tymczasowa wzmianka o recie tatrzańskim. Kosmos XXXVI, 1911.
- Sitowski Ludwik.* Uderzające przykłady mimetyzmu wśród fauny owadów krajowych. Kosmos XXXVI, 1911.
- Łonnicki Jarosław.* Przegląd wodolubków (Philydrus) Polski. Kosmos XXXVI, 1911.
- K. Szulc.* Wyniki spostrzeżeń meteorologicznych w Dublanach w r. 1910 oraz wartości przeciętne z okresu 1896—1910. Kosmos XXX, 1911.
- Namysłowski Bolesław.* Przyczynek do znajomości rdzy. Kosmos XXXVI, 1911.

oooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ Jak donosi „Gazeta Warszawsk“, w Gombinie, w pow. gostyńskim, natrafiono na ślady źródła ropy naftowej. Z pod fundamentów jednego z domów wydobywać się zaczął płyn barwy żółtej z niebieskawym odcieniem, z zapachem nafty i jednocześnie ze słabym zapachem siarka wodoru. Płyn ten zebrano w butelkę i przesłano do analizy do pracowni d-ra Serkowskiego w Warszawie. Analiza stwierdziła tam poza ilością 60% wody brunatno-olejny płyn, składający się z ciężkich węglowodorów. Przy dystrylacji cząstkowej benzyny nie otrzymano. Pomimo to dane przemawiają za istnieniem w danem miejscu ropy naftowej, ponieważ ta zawiera zwykle większą ilość ciężkich węglowodorów. A może opłaciłoby się przeprowadzić w tem miejscu poszukiwania, albo przynajmniej ściśle zbadanie geologiczne terenu.

+ W dn. 3 i 4 sierpnia r. b. odbyły się w Nowym Targu w sali Sokoła obrady „Zjazdu Podhalań“. Przybyli: poseł Włodzimierz Tetmajer, Kazimierz Tetmajer, Władysław Orkan, dr. Chramiec i w. in. Obrady rozpoczął Wł. Orkan sprawozdaniem z prac komitetu wykonawczego, wybranego na poprzednim wiecu w Zakopanem, poczem wygłosił



odczyt o celach zjazdu. Drugiego dnia obrad uchwalono na wniosek sekcji literackiej przystąpić do wydawnictwa kalendarzy góralskich, na wniosek sekcji gospodarczej przyjęto rezolucyę w sprawie uregulowania hipotek, szczególnie w Nowym Targu, oraz poparcia starań o założenie na Podhalu szkoły rolniczej. Na wniosek sekcji oświatowej uchwalono założyć Macierz spisko-orawską i rozpocząć wydawnictwo tygodnika, poświęconego sprawom polskiej ludności na Podhalu, Orawie i Spiżu. Dalej uchwalono zwrócić się do dyrekcyi gimnazjum w Nowym Targu z prośbą, żeby w tem gimnazjum zaprowadziła nieobowiązkową naukę języka madziarskiego; zwrócić się do społeczeństwa z prośbą o natychmiastową pomoc w celu utworzenia stypendyów dla uczniów ze Spiżu i Orawy, uczących się w gimnazyach. Na ten cel zebrano odrazu pewną kwotę. Na uwagę zasługuje wniosek p. Dziedzica, aby pracę narodową na Orawie i Spiżu prowadzić w ten sposób, żeby nie wywołać zatargu narodowościowego ze słowakami, oraz aby przestrzedz lud przed przesiedlaniem się na Węgry. Wreszcie uchwalono zakrzętnąć się koło utworzenia domu ludowego w Ludźmierzu, gdzie kilka razy na rok zbierają się liczne zastępy ludu na odpustach.

W skład komitetu wykonawczego weszli pp.: Władysław Orkan, pos. Bednarski, em. pułkownik Dyrna, Feliks Gwiżdż, Kantor, Brzega, Galica, Rajski i Pawlica. Następny zjazd odbędzie się w Czarnym Dunajcu.

+ Komisye urzędzeń rolnych na Wołyniu zajmują się gorliwie osadzaniem kolonistów rosyjskich na zagrodach. Jak donoszą pisma żytomierskie,

szczególnie odznaczyły się w tym względzie komisye: krzemieniecka, ostrogska i włodzimierska. Przy kupnie dopomagają nabywcom Bank włościański i Bank poczajowski.

+ Kijowska „Rada” zamieszcza obszerną korespondencyę z Tulczyna z opisem okropnego stanu zniszczenia, w jakim się znajduje pałac i park tulczyński, niegdyś rezydencya Szczęsnego Potockiego. Miasteczko Tulczyn po upadku, w jakim się znalazło wraz z rezydencyą Potockich w polowie zeszłego stulecia, zaczęło się zeń dźwigać i dziś jest jednym z większych miasteczek na Podolu, w rezydencyi zaś giną i ulegają zniszczeniu nawet ostatnie pamiątki niegdyś wartko pulsującego tam życia.

oooooooooooo

Od Redakcyi.

Przypominamy łaskawym czytelnikom, że w dniu 1 grudnia r. b. mija termin składania prac na

konkurs opisów podróży,

warunki którego podaliśmy w Nr. 8 „Ziemi”.

oooooooooooo

Od Administracyi.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na IV kw.

TREŚĆ: *M. R. Witanowski* — Józef Ignacy Kraszewski jako krajoznawca. *M. Federowski* — Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem (c. d.) (z 1 ryc.). *W. Fiszer* — Przez Węgry na Bukowinę (c. d.) (z 4 ryc.). *Boruta* — Gawędy krajoznawcze. — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Z Bibliografii krajoznawczej. — Kronika krajoznawcza. — Od Redakcyi.

Winietę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.